

WOJCIECH SKÓRA

ORCID: 0000-0003-4940-1086

Akademia Pomorska w Słupsku

wojciech.skora@apsl.edu

Casus wysiedlonego dziecka.

Klause Zandera wspomnienia ze wspomnień.

Artykuł recenzyjny na marginesie książki słupszczanina

*Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen
pommerschen Jungen in den Jahren 1940–1946*

(bmv, 2011, ss. 280)

W 2011 roku ukazała się książka ważna dla dawnych i obecnych mieszkańców Słupska: 280-stronicowe wspomnienia Klause Zandera – *Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen pommerschen Jungen in den Jahren 1940–1946 (Kraina dzieciństwa spłonęła. Przejycia małego pomorskiego chłopca w latach 1940–1946)*¹. W Polsce została niemal niezauważona. Szkoda, bo to w istocie panorama dziejów zachodniopomorskiego miasta, a szerzej ujmując, niemal każdego wschodniemieckiego miasta w okresie przełomu. Książka napisana dobrze, błyskotliwie, jest kroniką codziennego życia miasta podczas wojny i tuż po jej zakończeniu. Słupsk tych ciężkich lat opisywany jest z niecodziennej perspektywy, narratorem jest chłopiec w wieku 4–9 lat. Niekiedy aż trudno uwierzyć, by komuś udało się tyle zapamiętać z tak wczesnego dzieciństwa, ale do tego fenomenu jeszcze powrócimy.

¹ Trudno osądzić, czy Klaus Zander przy doborze tytułu inspirował się filmem dokumentalnym *Kinderland ist abgebrannt* z 1998 r. Nakręciła go Niemka, Sibylle Tiedemann (ur. w 1951 r.). W filmie tym przedstawiono losy 12 kobiet z południowoniemieckiego miasteczka, które po wielu latach (w momencie powstawania dokumentu mają już ponad 70 lat) opowiadają o tym, jak postrzegały czasy nazizmu. Gdy naziści objęli władzę w Rzeszy (1933 r.), miały około 12 lat. Tamten „pożar” miał więc nieco inne znaczenie od opisanego przez Zandera.

Klaus Zander urodził się w Słupsku (wówczas Stolp) 16 lipca 1937 roku. W najstraszniejszym 1945 roku miał 8 lat. Znał dobrze kilka rejonów miasta. Początkowo mieszkał z rodzicami w domu przy ulicy św. Piotra (Petristrasse), pomieszkiwał też u babci (ul. Tuwima). Jego ojciec Rudolf Zander był fryzjerem, z rodziny o takiej tradycji zawodowej². Matka Anna Zander (z domu Schröder) zajmowała się rodziną. Po wkroczeniu Sowieców do Słupska, 8 marca 1945 roku, Klaus mieszkał u drugiej babci (ul. Rybacka – Fischerstrasse), a potem – z polecenia czerwoarmistów – przeniósł się na ul. Drewnianą (Holzstrasse). Mieszkał wówczas ze swoją matką, babką i dwiema ciotkami (Hilde i Christel), przyrodnimi siostrami matki³. Ojciec, służąc jako żołnierz Wehrmachtu, zaginął podczas walk pod Moskwą w 1941 roku.

Zander wraz z opiekującymi się nim kobietami opuścił Słupsk w lipcu 1946 roku. Przez Szczecin i tamtejszy obóz etapowy dotarli pociągiem do Bad Segeberg w strefie brytyjskiej. Mieszkał z matką do 1953 roku w Süderbrarup (Schleswig-Holstein). Potem osiadł na stałe w Radevormwald. Do 2002 roku pracował w firmie zajmującej się technologią fotograficzną w Wuppertalu, Monachium i Antwerpii. Wspomnienia z dzieciństwa spisał późno, po przekroczeniu 65. roku życia. Zapisywał więc swoje myśli, mając już za sobą wiele lektur, rozmów, filmów, które jak słoje w drzewie nawarstwiły się na pierwotną pamięć. Pierwszymi czytelnikami byli członkowie rodziny. Zapiski musiały im się spodobać, więc kontynuował zaczęłą pracę. Mógł liczyć na żywy i szeroki odzew, bo wspomnienia z „utraconego, niemieckiego wschodu” budzą żywe emocje u wielu Niemców (podobnie jak Kresy Wschodnie wśród Polaków). Oprócz wspomnień ze Słupska opublikował również ich kontynuację, czyli swoje późniejsze dzieciństwo na wsi w Szlezewiku, gdzie po wojnie na czterech miejscowych przypadają trzech uchodźców. Również i tamte czasy nie były lekkie, bo niektórzy miejscowi Niemcy niechętnie odnosili się do przesiedleńców ze wschodu. Książka *Zwischen Baum und Borke (Między drzewem a korą)*, licząca 212 stron, ukazała się cztery lata po omawianych wspomnieniach⁴.

Na czym polega wartość książki Zandera? Pozornie niemieckich wspomnień ze Słupska (Stolp) z przełomowych lat 1945–1946 jest dużo, jednak są to głównie niewielkie notatki publikowane przez lata w wydawanym przez ziomkostwo słupskie

² Jego matka, Klara Zander miała zakład fryzjerski przy ul. Tuwima 1. W 48-tysięcznym Słupsku było w 1938 r. aż 58 zakładów fryzjerskich.

³ Młodsza Christel, z zawodu fryzjerka, pracowała w kantine wojskowej lotniska w Redzikowie. Tam poznała swojego przyszłego męża, pilota Hansa Fetta. Hilde była sprzedawczynią w ekskluzywnym sklepie odzieżowym na słupskim Starym Rynku.

⁴ Klaus Zander, *Zwischen Baum und Borke 1946–1953. Flüchtlingskinder und Einheimische, erleben zusammen die Nachkriegszeit in der Landschaft Angeln in Schleswig-Holstein* (bmw: epubli GmbH 2015). Idiom zawarty w tytule ma polski odpowiednik: „między młotem a kowadłem”, co oddaje uczucia autora z tego okresu.

miesięczniku *Stolper Heimatblatt*⁵ oraz relacje zebrane w *Dokumentacji wypędzenia...*⁶. Opublikowanych w formie książkowej, rozbudowanych narracji jest niewiele. Ma to kluczowe znaczenie, bo notatka czy list wysłany do czasopisma angażuje w innym stopniu niż kilkuset stronicowa książka, którą tworzy się w skupieniu miesiącami. Klasyką jest już obecnie relacja spisana przez Christiana Grafa von Krockow, na podstawie wspomnień jego siostry, Libussy Fritz-Krockow, *Czas kobiet*⁷ i późniejsza, w pełni autorska książka tego autora. Dramatycznych, a nawet przerażających szczegółów dostarcza książka Ursuli Pless-Damm, opisująca uwięzienie, gwałty na ślupszczankach i na samej autorce⁸. Ważny dla „ślupskiego 1945 roku” jest dziennik Erharda Grolla, ukazujący niemiecką rzeczywistość z zaskakującej perspektywy – zadowolonego młodzieńca, cieszącego się życiem, związkami z licznymi kobietami, mającego dobre kontakty z czerwoarmistami⁹. Warte uwagi są też beletrystyczne teksty tegoż Erharda Grolla¹⁰ oraz Ulrike Dotzer, która, podobnie jak Zander, wywodzi się z rodziny o „fryzjerskich tradycjach”¹¹. Wspomnienia Niemców ślupskich zostały obszernie wykorzystane w faktograficznie rzetelnej, lecz interpretacyjnie nieco subiektywnej wizji dziejów Ślupska autorstwa Karl-Heinza Pagela¹².

Obecnie w Ślupsku podejmuje się wiele prób upamiętnienia wcześniejszych gospodarzy, umieszcza się tablice na budynkach, zdjęcia „niemieckiego Stolp” na szlakach turystycznych, a nawet pomnik „Upokorzony” rzeźbiarza Fritza Klimscha, upamiętniający smutek Niemców po przegraniu pierwszej wojny światowej. Jednak poza kilkoma oryginalnymi napisami na budynkach, miasto jest typowym

⁵ Pełny tytuł – *Stolper Heimatblatt für die Heimatvertriebenen aus der Stadt und dem Landkreis Stolp in Pommern*. Czasopismo wychodziło od 1948 r. pod innym tytułem. Ostatni numer miesięcznika ukazał się w 1965 r. Później wychodziło czasopismo poświęcone Pomorzu niemieckiemu.

⁶ *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße* (Augsburg: Weltbild Verlag, 1993), t. 1–3. Relacje ze Ślupska są głównie w t. 2.

⁷ Christian Graf von Krockow, *Czas kobiet. Wspomnienia z Pomorza 1944–1947 według relacji Libussy Fritz-Krockow* (Warszawa: CDN, 1990).

⁸ Ursula Pless-Damm, *Weg ins Ungewisse. Tagebuchaufzeichnungen aus Pommern und Polen 1945* (Bremen: Carl Schünemann, 1964). Autor dziękuje Dagmarze Grajczak za zwrócenie uwagi na tę książkę.

⁹ Opublikowane w 1982 r. w *Unser Pommerland*, dodatku do gazety *Die Pommersche Zeitung*. Przetłumaczony tekst tego dziennika, podobnie jak wiele innych wspomnień Niemców, czerwoarmistów i Polaków ze Ślupska w 1945 r. znajdują się w przygotowanej już książce *Ślupsk 1945* w opracowaniu piszącego te słowa.

¹⁰ Erhard Groll, *Paninka oder die Wahlverwandschaft* (Leverkusen: Kremer, 1997).

¹¹ Ulrike Dotzer, *Goldener Boden* (München: Europa Verlag, 2022). Nie są to wspomnienia, lecz „historyzująca fikcja”, ale twardo osadzona w realiach miasta Stolp (Ślupsk). Ojciec autorki był członkiem SS. Tytuł nawiązuje do powiedzenia niemieckiego, że „w rzemiośle można zarobić solidne pieniądze”.

¹² Karl-Heinz Pagel, *Stolp in Pommern – eine ostdeutsche Stadt. Ein Buch über unsere pommersche Heimat* (Lübeck: Heimatkreises Stolp/Eugen Radtke, 1977).

pomorskim palimpsestem, miastem napisanym na nowo. W latach 40., w procesie naturalnego „oswajania miejsca”, starannie zacierano ślady Niemców. Strącano pomniki, niszczone cmentarze, zrywano napisy i symbole. Nowi gospodarze mało wiedzą o swoich poprzednikach. Nie są też zwykle świadomi emocji, z jakimi niemieccy słupszczanie spoglądają na rodzinne miasto.

Frapujące są dzieje wydania tej pracy. Z informacji podanej we wstępie wynika, że publikacja powstawała od przejścia autora na emeryturę w 2002 roku. Początkowo maszynopis był udostępniany bliskim i „innym zainteresowanym osobom”. Autor nie chciał jej wydawać w komercyjnym wydawnictwie, bo nie zysk był jego celem, lecz upowszechnienie tekstu. Nie chciał też dopłacać do wydania, co jest konieczne, gdy nakład jest niski. Dlatego też w sierpniu 2011 roku książka, w formacie pdf, została udostępniona w internecie. Znaleźć ją można na stronie ziomkostwa słupskiego (Stolper Heimatkreise e.V.). W tym omówieniu bazowano na tekście internetowym. Wbrew jednak deklaracjom z 2011 roku, dystrybucji książki podjęło się komercyjne wydawnictwo. Od 2016 roku jej wersja licząca 312 stron, wzbogacona o liczne zdjęcia i wstęp, jest sprzedawana (za sporą kwotę 35 euro) w trybie druk po przedpłacie (*Print on Demand*).

Wydanie z 2011 roku (dostępne w internecie) na okładce ma akwarelę autorstwa słupskiego malarza Otto Priebego¹³, zatytułowaną – *Krajobraz miejski z ratuszem 1936*. Został na niej uwieczniony Pieter Görs, postać powszechnie znana w Stolp (zazwyczaj widywany był z dwukonnym wózkiem, a zajmował się zmiataniem końskich odchodów z ulicy). Wydanie późniejsze, komercyjne ma już inną okładkę. Jest na niej zdjęcie autorstwa polskiego fotografika, Witalisa Mojsiejenko. Widać na nim zrujnowaną ulicę Michała Mostnika pod koniec lat 40. lub na początku kolejnej dekady, a w oddali stojący do dzisiaj na Starym Rynku budynek dawnej Powiatowej Kasy Oszczędności (*Kreissparkasse*). Ujęcie o tyle zabawne jako ilustracja do wspomnień Zandera, że przedstawia Polaków, matkę z dzieckiem. Zdjęcie jest też nieco mylące, jeśli chodzi o wygląd miasta, bo pochodzi z okresu, gdy wypalone kamienice już niestety rozebrano. Po pożarze w 1945 roku były one bowiem w lepszym stanie, wypalone szkielety stały; na okładce zaś jest „krajobraz księżycowy”. Rozebrano je w kolejnych latach, wysyłając cegły z polecenia rządu na odbudowę Warszawy. Centrum Słupska aż do schyłku lat 50. było pustą przestrzenią, z rzadka tylko wypełnioną pojedynczymi budynkami i stosami gruzu, z czasem wywożonego. Częściową odbudowę rozpoczęto w 1958 roku, wkrótce też ruszyła budowa nieszczęsnego Osiedla XX-lecia Polski Ludowej, czyli smutnego blokowiska w centrum. Zdjęcie z okładki

¹³ Otto Priebe (1886–1945) był jedną z ofiar zajęcia Słupska przez Armię Czerwoną. Sowieci zatrzymali go już pierwszego dnia, 8 marca 1945 r. Pod koniec miesiąca został wywieziony do obozu utworzonego dla Niemców w Grudziądzu i ślad po nim zaginął. Obraz wykorzystany na okładce został w 1936 r. zakupiony przez słupskie Heimatmuseum; obecnie jest w zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

nie jest więc związane bezpośrednio ze Słupskiem, który oglądał Zander. Trzeba jednak przyznać, że oddaje ponury charakter wspomnień związanych z zagładą.



Rycina 1. Okładka pierwszego wydania wspomnień Zandera z 2011 roku z akwarelą Otto Priebe, na której przedstawiono centrum Słupska z ratuszem

Na późniejszej okładce jest też inny podtytuł: „*Maikäfer flieg!*”: *Pommern 1940–1946. Eine Kindheit im Krieg* („*Chrabąszczu leć!*”: *Pomorze 1940–1946. Dzieciństwo podczas wojny*). Zwrot w cudzysłowie to część tytułu pierwszego rozdziału wspomnień, w którym opisano czas drugiej wojny światowej i zaginięcia ojca Zandera pod Moskwą. Jest to fragment starej niemieckiej piosenki, jeszcze z okresu wojny trzydziestoletniej (1618–1648), podczas której również wielu niemieckich

mężczyzn zniknęło z rodzin, a dzieci dorastały bez ojców. Piosenka stała się aktualna po 300 latach i ponownie popularna. Zander nie był oryginalny. Nie on jeden zresztą. Tak też rozpoczął swoje refleksje znacznie wcześniej Christian Graf von Krockow w *Die Reise nach Pommern (Podróż na Pomorze, z 1985 roku)*. Napisał „chrabąszcze odleciały i nie wróciły”, a Pomorze „nie tylko spłonęło, ale i przepa-
dło”¹⁴. Tekst tej ważnej dla Niemców piosenki w przekładzie na polski¹⁵:

Chrabąszczu leć!
Na wojnie jest mój tata,
Moja mama na Pomorzu.
A Pomorze w ognia morzu.
Chrabąszczu leć!¹⁶

Wstęp dodany przez autora do wydania komercyjnego może być nieprzyjemny dla niektórych polskich czytelników, ale i z tego powodu jest wartościowy poznawczo. Odnosił się do samego końca wspomnień, gdy jego rodzina opuszczała Słupsk. Wydaje się, że najboleśniejszym dla autora i rodziny było wysiedlenie z ojczyzny. Czytamy tam:

Dla małego chłopca wejście do wagonu towarowego nie jest łatwe. Nawet jeśli jego bagaż składa się tylko z małego plecaka i torby. Grupa dorosłych, która pewnego lipcowego poranka 1946 roku zebrała się na peronie w Stolp [Słupsku] na Pomorzu, pomagała sobie nawzajem. Najwyraźniej nie chcieli dać satysfakcji obserwującym ich, szczerzącym się w uśmiechach polskim milicjantom. Nie było bowiem wykluczone, że nagle nabiorą ochoty na nieco większe nękanie Niemców. Podróżujący z nami pan Papke z Fischerstrasse [obecnie ulica Rybacka] opowiadał później, że wysiadanie z wagonów bywa szybsze, zwłaszcza, gdy obecni są nielubiani milicjanci. Wtedy wystarczy, że cię popchną i lecisz wielkim łukiem. Masz szczęście, jeśli pociąg stoi. On oczywiście już tego doświadczył¹⁷.

Biorąc pod uwagę obraz emocjonalny, książka składa się z dwóch odrębnych części – sielankowej, przed wkroczeniem Sowietów do Słupska 8 marca 1945 roku i po tym wydarzeniu. Są one niemal równe objętościowo, liczą po około 140 stron.

¹⁴ Christian Graf von Krockow, *Die Reise nach Pommern. Bericht aus einem verschwiegenen Land* (Stuttgart: Deutsche Verlags-Anstalt, 1985), 9.

¹⁵ Książka o tym tytule, zob.: Christine Nöstlinger, *Maikäfer, flieg! Mein Vater, das Kriegsende, Cohn und ich* (Berlin, Deutscher Taschenbuch Verlag, 2010).

¹⁶ W oryginale: *Maykäfer, flieg!; Der Vater ist im Krieg; Die Mutter ist im Pommerland; Und Pommerland ist abgebrannt*. Jest to wersja z ok. 1800 r.

¹⁷ Klaus Zander, *Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen pommerschen Jungen in den Jahren 1940–1946* (epubli GmbH, 2011), 3.

Pierwsza część to wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa. Klaus miał kochających rodziców i obie babcie. Żył w dostatku, w stabilnej rodzinie, w zamożnym państwie. W okresie od 1940 do początków 1945 roku wojna była w Słupsku niemal niewyczuwalna. Miasto, choć było znacznym ośrodkiem przemysłowym – jak na rolnicze Pomorze – nigdy nie zostało zbombardowane przez aliantów zachodnich i Sowieców (inaczej niż Gdynia, Świnoujście, Szczecin i inne). Z perspektywy dziecka była to syta arkadia, w której jedynym cieniem była nieobecność walczącego, a później zaginionego ojca. W czerwcu 1944 roku pojawił się kolejny – matka została wezwana do służby pomocniczej przy budowaniu umocnień wokół Słupska. Na zachód i południe od miasta powstawały elementy od dawna budowanej „Pommern-Stellung” (znanej jako Wał Pomorski) i nowszej „Blücher-Stellung” (linii Blüchera).



Rycina 2. Okładka drugiego, obszerniejszego wydania wspomnień Zandera, ze zdjęciem zniszczonej ul. Michała Mostnika w Słupsku, autorstwa Witalisa Mojsiejenki

Dla dorosłych kopanie przez kobiety dołów przeciwczołgowych musiało być groźną zapowiedzią. Dzieci odbierały to inaczej – Klaus początkowo widział w tym wstęp do większej, kilkutygodniowej swobody pod opieką babci. Później przeżył jednak rozłąkę z matką mocno i pod wpływem stresu rozchorował się.

Mimo cieni, okres „niemieckiego Słupska” był jednocześnie czasem szczęśliwym. Słupsk był urokliwym miastem, pełnym zieleni i atrakcji; mieszkało w nim około 55 tys. osób. Matka wszystkie swoje uczucia przelała na syna. Ulubionym miejscem zabaw Klause i kolegów był teren obecnego Parku Kultury i Wypoczynku, ciągnący się między ulicą Rybacką do Słupi (nazywany wówczas „Koi”), gdzie były łąki, kąpieliska, chaty, stopy drewna i wysypisko śmieci. Tam wyciągano kłody spławianych rzeką Słupią drzew, które następnie trafiały do pobliskiego tartaku parowego braci Schulz. Zapis z marca 1943 roku dotyczył przedszkola, do którego chodził Klaus¹⁸:

Przedszkole na Hospitalstrasse [ul. Tuwima] znajdowało się po tej samej stronie ulicy co mieszkanie babci. Udawało mi się więc bezpiecznie do niego dotrzeć, chociaż było to prawie bez znaczenia ze względu na niewielkie natężenie ruchu w tym czasie. Dom był imponującym dwupiętrowym budynkiem w stylu wilhelmińskim. Pomieszczenia przedszkola znajdowały się na półpiętrze. Wchodziło się drzwiami w środku korytarza bramy. W tej bramie zawsze było ciemnawo, a zimą jeszcze ciemniej, zwłaszcza że oświetlenie było bardzo słabe ze względu na wymóg wojennego zaciemnienia. To nas skłaniało, by spotykać się tam w małych grupkach, „bandach”, na całkiem nieszkodliwe rozrywki przedszkolaków. Ukrywaliśmy się, bo każde spotkanie grup dzieci bez dozoru od razu alarmowało wychowawczynię przedszkola. Nie wiem, co podejrzewały, że robimy, ale zwykle byliśmy karceni za wymykanie się tam. Więc musieliśmy uważać, aby pozostać niezauważeni.

Podobne opisy ciągną się na dziesiątkach stron. Są pozornie banalne, ale to fascynująca wyprawa do miasta, którego już nie ma. Setki detali ze Słupska okresu wojny, która w mieście była niemal niewyczuwalna. Drobiazgów, których w dokumentach archiwalnych próżno szukać, a prace historyczne bez nich są suche i niestrawne, oddalone od prawdy. Autor rzeczywiście miał bardzo dobrą pamięć do szczegółów, był wrażliwym i wnikliwym obserwatorem, zapamiętywał detale mebli, wzory koców, rodzaje zabawek, szczegóły budynków. Nieco gorzej szło mu z postzeganiem ludzi, ale to nic niezwykłego u dzieci.

Druga część książki rozpoczyna się od wkroczenia Sowietów 8 marca 1945 roku. Zaczyna ją opis piekła zgotowanego słupszczanom przez zdobywców. Rodzina

¹⁸ Zander, *Kinderland*, 50.

spotkała ich podczas próby opuszczenia miasta ulicą Kaszubską. Schronili się w przypadkowym mieszkaniu¹⁹:

Nagle rozległ się brzęk tłuczonych szyb. Przez okno i drzwi, prawie w tym samym czasie, weszło kilku rosyjskich żołnierzy, wymachując karabinami i krzycząc. Babcia mówiła, że chcą zegarki, teraz po latach znam te słowa, zawsze chcieli „Uri-Uri-Uri” [rosyjska, gwarowa nazwa zegarków, na bazie niemieckiego słowa Uhr, zegar]. Mama i Christel [ciotka Klause] musiały oddać obrączki. Po rabunku szarpali mamę i Christel, tak mocno, że wózkowi z Heidchen²⁰ groziło przewrócenie. Krzyczeli „Frau komm, Frau komm” [chodź kobieto] i inne słowa, których nie mogłem zrozumieć. Po dzięki awanturze okazało się, że chcą zabrać kobiety, bo założyli kwaterę w gorzelni i teraz potrzebują kobiet do kuchni, do obierania ziemniaków. Mama krzyczała i szarpała się z napastnikami, trzymając mnie przed sobą i protestując, że nie może mnie zostawić samego. Christel robiła to samo z Heidchen. Jak się później okazało, nakłanianie kobiet do pomocy w kuchni było w istocie próbą porwania, by później je uwięzić i gwałcić. Wiele z tych, które posłuchały, nigdy więcej nie wróciły. A te, które przeżyły, często miały blizny w pamięci na całe życie. Tę sztuczkę stosowali czerwoarmiści w całej strefie swoich wplywów, na zdobytych niemieckich ziemiach.

Charakterystyczne jest ostatnie zdanie, które stanowi odautorski komentarz dorosłego Klause. Dziecko nie mogło tego wiedzieć. Chwilowo niebezpieczeństwa udało się uniknąć. Uciekli i schronili się w piwnicy, by tam spędzić pierwszą noc „okupacji”. Zostali jednak wykryci. Czerwoarmiści o dziwo mieli latarki na dynamo i penetrowali również piwnice. Dochodziło do gwałtów na kobietach, podczas których Klausowi zasłaniano oczy. Wspominający napisał, że kobiety ubierały się i charakteryzowały tak, aby wyglądać na starsze. Czy jednak 8-letnie dziecko mogło dostrzec wówczas te zabiegi, czy jest to spostrzeżenie późniejsze, wyniesione z lektur i rozmów? Schronienie udało się znaleźć u starszej kobiety, gdzie zgromadziło się kilka rodzin. Mówiła ona po rosyjsku i czerwoarmiści odstępowali od sprawdzania tego mieszkania.

Czas na dygresję, potrzebną przy omawianiu narracji Zandera. Kim byli czerwoarmiści, ponad 11-milionowa armia z poboru?²¹ Przekrojem społeczeństwa sowieckiego, masą ludzi zdemoralizowanych systemem totalitarnym, propagandą i kilkuletnią morderczą wojną. Rzetelnych wspomnień zostawili niewiele. Odwołajmy

¹⁹ Zander, *Kinderland*, 142–143.

²⁰ Córka Christel, ciotki Klause Zandera. Zmarła w maju 1945 r., prawdopodobnie z braku pożywienia potrzebnego dziecku w tym wieku (mleka).

²¹ Jednej z najlepszych odpowiedzi w historiografii udzieliła: Catherine Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945* (Poznań: Rebis, 2007).

się do jednego z bardziej wstrząsających i oryginalnego w formie źródła²², często pomijanego – do wierszowanych wspomnień Aleksandra Solżenicyna, demaskatora sowieckiego systemu obozowego, który napisał poemat *Pruskie noce*, na podstawie swoich przeżyć podczas walk w Prusach Wschodnich w 1945 roku. Jego słowa uderzają autentyzmem, oddaniem tego, co myśleli żołnierze Armii Czerwonej, na jednym z etapów pochodu. O sobie napisał „Byłem w piekle... Sądź człowieku”, a w innym miejscu, o jednym z dziesiątków incydentów²³:

Dom samotny wyrósł – za nim
 Cichy i nietknięty bór;
 Widać dym – więc już tam wali
 Naszych ciężarówek sznur.
 Stają – wojsko, jasna rzecz,
 Śpieszy ogrzać się pod piec.
 Przy drzwiach tłumna przepychanka,
 Złym, zziębniętym tłumem wpadli,
 Krzyczą: „Dawaj jajek, matka!”
 Niesie wór soczystych jabłek
 Stara Niemka: zęby wpili
 Z chrzestem w biały, słodki miąższ,
 Gospodynię zastrzelili,
 Puch dywanu od krwi zmiękł,
 Co to? W łóżku chory mąż!
 Z automatu doleczyli:
 „A za jabłka – danke schön!”
 A przez okno w ciemnej sionce
 Wnuczek uciekł. Mignął cień,
 I za płot! I sus! I skok!
 Jak zwierzątko,
 Jak zajaczek,
 Klucząc, pobiegł w leśny mrok,
 Słychać rozpaczliwy pisk,
 Pół plutonu – za nim w ślad,
 Huk, bezładnych serii świst [...]

²² Autor podziela poglądy tych historyków, którzy uznają niektóre dzieła literackie za cenne źródła historyczne. Ważne i trafne rozważania na ten temat, zob. Adam Kożuchowski, „Zmyślenia i prawda, czyli dzieło literackie jako źródło historyczne”, *Pamiętnik Literacki. Czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej* 96 (2005), 1: 153–168.

²³ Aleksander Solżenicyn, *Pruskie noce* (Warszawa: Ośrodek Karta, 2018), 38–39.

Na krótko rodzina Zandera została aresztowana przez Sowietów. Było już po wstępnym, najintensywniejszym etapie pożaru centrum²⁴, gdy 9 marca usiłowali przedostać się z okolicy ulicy Kaszubskiej do mieszkania babci na Rybackiej. Nie udało się jednak. Czerwonoarmiści byli podekscytowani po niedawnych wydarzeniach i patrolowali miasto²⁵:

Ulice wydawały się puste i tylko od czasu do czasu ludzie przemykali z jednej strony na drugą. Widać było kilku Rosjan, ale chyba nie zwracali na nas uwagi albo byli zbyt pijani. Pachniało spalenizną, a nad centrum miasta, do którego coraz bardziej czuliśmy drogę niż widzieliśmy, unosiła się chmura dymu, którą w pierwszej chwili zinterpretowaliśmy jako mgłę, gdyby nie zapach. Nasza droga prowadziła ulicą Podgórną i przez jeden z mostów nad Słupią [zapewne Kowalski]. Mama i inni patrzyli przez barierkę mostu na płynący poniżej nurt i powstrzymywali mnie przed patrzeniem. Później dowiedziałem się o pływających tam i leżących na brzegu ciałach. Szedłem jak w transie, a poza tym byłem zbyt zmęczony, żeby wszystko zapamiętać. Często zatrzymywaliśmy się na rogu jakiegoś domu i dyskutowaliśmy, jak lepiej iść, żeby nie spotkać zabłąkanych Rosjan. Kiedy skręciliśmy w ul. Mostnika i weszliśmy na starówkę, z przerażeniem zobaczyliśmy, że zarówno po lewej, jak i po prawej stronie nie stał już żaden dom. Musieliśmy iść środkiem ulicy. Pozostały tylko dymiące ściany, zwęglone belki, gdzieś w ruinach jacyś ludzie grzebali w popiołach. Ogień musiał tu szaleć już kilka godzin temu. Poszliśmy dalej w kierunku ulicy Lutosławskiego i zobaczyliśmy tylko dymiące ruiny po prawej i lewej stronie. Aż do skrzyżowania z ul. Słowackiego nie napotkaliśmy Rosjan. Ale gdy doszliśmy do sklepu spożywczego naprzeciwko kościoła²⁶ [Kreuzkirche], nagle znaleźliśmy się przed rosyjskimi żołnierzami. Nie sprawiali wrażenia pijanych. Byli uzbrojeni w karabiny maszynowe. Broń nosili na krótkim skórzanym pasie, który przebiegał przez ramię tak, że znajdowała się prawie pod pachami. Popychali nas łufą do przodu, krzycząc na nas. Zostaliśmy wepchnięci po schodach, które prowadziły do bocznej części domu, następnie przez korytarz do drzwi prowadzących na podwórze. Odbywało się to za pomocą krzyków i przepychanek. Następnie zostaliśmy zepchnięci ze schodów prowadzących na podwórze i wylądowaliśmy na czworakach na podwórzu. Stało tam już kilku cywilów niemieckich. [...] Po raz pierwszy widziałem przemoc z bliska i osobiście. Dzieci potykają się i spadają ze schodów, ale bycie zepchniętym ze schodów przez dorosłych to coś zupełnie innego.

W podwórku kamienicy, w której znajdował się sklep handlujący ziemniakami i węglem doszło do dziwnej, nawet tajemniczej sceny. Według Zandera uczestniczyli

²⁴ Więcej o nowych ustaleniach na temat przyczyn i przebiegu pożaru w Słupsku: Wojciech Skóra, „Kto spalił Słupsk w marcu 1945 roku? Przypadek pomorskiego miasta zajmowanego przez Armię Czerwoną”, *Przegląd Zachodniopomorski* 65 (2021), 36: 151–191.

²⁵ Zander, *Kinderland*, 146.

²⁶ Kościół Świętego Krzyża w Słupsku, należący do diecezji pomorsko-wielkopolskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ul. J. Słowackiego 40.

w niej zgromadzeni przez Sowietów „starzy Żydzi” ze Słupska. Czerwonoarmiści chcieli im rzekomo pokazać, jak należy „zemścić się na swoich oprawcach”. Jeden z nich pchnął babcię Klause. Ale dalszy ciąg wydarzeń nie został opisany. Autor skwitował to stwierdzeniem „Nie pamiętam, co się działo dalej na placu węglowym. Nigdy nie próbowałem tego wyjaśnić”.

Czy tak mogło być, trudno rozstrzygnąć. Wątpliwe, by Zander wymyślił tę scenę, mógł jej jednak nie zrozumieć (ani towarzyszące mu kobiety); nie znali przecież rosyjskiego. Według autora wspomnień byli tam ludzie w podeszłym wieku, z żółtymi gwiazdami Dawida na piersiach. W innym miejscu (s. 86) wspomina on ich „dom spokojnej starości” (Altersheim für Juden), który w 1944 roku znajdował się na ulicy Lutosławskiego 4²⁷. Widywał ich siedzących na ławkach, wygrzewających się w słońcu, gdy przechodził tam z matką, idąc do babci na Rybacką. Zapamiętał ich z powodu oznaczenia gwiazdami, obowiązkowego w Niemczech od 1 września 1941 roku. Kim byli? W niemieckim mieście pod koniec wojny mogli legalnie mieszkać tzw. mieszańcy żydowscy (Mischlinge), czyli mających dwoje lub jednego dziadka żydowskiego²⁸. Prawo niemieckie, często zmieniające się w tym zakresie, brało też pod uwagę wiele czynników dodatkowych, np. czy współmałżonek „mieszkańca” był „aryjczykiem” (czyli w praktyce Niemcem etnicznym) i nie uległ naciskom państwa, aby się rozwieść. Rozwód oznaczał bowiem śmierć²⁹. Dzięki lojalności współmałżonka można było ocaleć, tak jak przeżył wojnę filolog Victor Klemperer, który wyda później słynną pracę o *Lingua Tertii Imperii*. Mogli też to być Żydzi z małżeństw mieszanych, czyli gdy współmałżonek był „aryjczykiem”. Pod koniec 1938 roku naziści podzielili takie związki na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane. Żydzi z małżeństw uprzywilejowanych nie musieli nosić gwiazdy

²⁷ Był to (stojący do dzisiaj) budynek fundacji Raphaela Wolffa przy ulicy W. Lutosławskiego (dawniej Bütowerstrasse 4). Dom powstał w latach 1905–1906. Było tam 14 niedużych mieszkań dla osób ubogich i starszych, chrześcijan i żydów. Obiekt ufundowany został przez spadkobierców żydowskiego przedsiębiorcy R. Wolffa (1835–1900), którzy przeznaczyli majątek zmarłego na założenie fundacji niosącej pomoc potrzebującym. Po 1933 r. budynek został przydzielony ludności żydowskiej. Zob. Magdalena Abraham-Diefenbach, Jenny Gebel, Michał Szulc, „Słupsk”, w: *Śladami żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik. Jüdische Spuren in der Kaschubei. Ein Reisehandbuch*, red. Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk, Christian Pletzing (Lübeck–Gdańsk–München: Martin Meidenbauer Verlagsbuchhandlung, Akademia Baltica, Instytut Kaszubski, 2010), 346. W książce tej na s. 334 jest jednozdaniowa wzmianka o Żydach mieszkających w Słupsku w 1945 r., ocalałym dzięki małżeństwu z „aryjczykami”.

²⁸ Chodzi oczywiście o dziadka i babcię, czyli krewnych wstępujących drugiego stopnia.

²⁹ Problem „mieszkańców” żydowskich został wyczerpująco opisany w: Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, tłum. Jerzy Giebułtowski (Warszawa: Textura), 505 i n. W 1939 r. na terenie III Rzeszy było 64 tys. Mischlingów pierwszego stopnia (mieli dwoje żydowskich dziadków) i 43 tys. Mischlingów drugiego stopnia (jeden żydowski dziadek).

Dawida. Zobowiązani byli do tego Żydzi ze związków nieuprzywilejowanych oraz „osoby uznane za Żyda”³⁰.

Małżeństwa mieszane i „mieszkańców” lokowano od początku wojny w tzw. żydowskich domach (*Judenhäuser*). W drezdeńskim, w którym mieszkał Klemperer, mieszkało 70 innych osób. W lutym 1945 roku przyszedł rozkaz ich „ewakuacji”, czyli zabicia po drodze³¹. Uratowało ich alianckie bombardowanie Drezna. Jak się okazuje do końca niemieckiego władania taki dom był i w Słupsku. Mieszkali tam jedyjni Żydzi w mieście, oprócz 640 osadzonych w podobozie obozu koncentracyjnego Stutthof, który znajdował się na terenie wagonowni przy ul. H. Kołłątaja³².

W 1939 roku w Słupsku mieszkało 215 „pełnych” Żydów (*Volljuden*), czyli mających troje lub czworo dziadków wyznania mojżeszowego. Miszlingów było 23 (dalszych 11 na terenie powiatu słupskiego). W lipcu 1942 roku Niemcy wywieźli Żydów słupskich do obozu w Auschwitz³³. Żaden z nich prawdopodobnie nie przeżył. Tylko dwóch byłych słupszczyzan wysłanych do gett i obozów w innych miastach przeżyło wojnę. Gerhard Salinger w opracowaniu o Żydach słupskich wspominał, że w 1943 roku było w mieście zaledwie pięcioro „żydowskich współmałżonków”, czyli Żydów w związku małżeńskim z Niemcami, co uchroniło ich przed zagładą³⁴. Wspomnienia Zandera wskazują, że było ich więcej i zajmowali *Judenhaus* przy ul. Lutostawskiego 4. W tym zakresie trzeba nadal prowadzić poszukiwania. To zresztą jeden z kilku fascynujących wątków tej książki.

Wracajmy do sceny z 9 marca 1945 roku. Wypuszczona rodzina dotarła do mieszkania babci na Rybackiej. Zamieszkali tam i zaczęły się niemal codzienne napadnięcia czerwonoarmistów, grabieże i gwałty. Zander zapisał po prostu „Nie potrafię powiedzieć, czy kobiety z mojej rodziny również były gwałcone podczas licznych najazdów”. Może nastąpiło wyparcie zbyt traumatycznych wspomnień? Podobnie

³⁰ Małżeństwa uprzywilejowane w III Rzeszy to związki, w których jedna osoba była Żydem, ale dzieci nie wychowano w judaizmie (lub bezdziejnie). W małżeństwach nieuprzywilejowanych jedno z partnerów było Żydem, ale dzieci były wychowywane w religii żydowskiej lub „aryjski” partner przeszedł na judaizm. „Osoby uznawane za Żyda” (*Geltungsjude*) to wszyscy członkowie małżeństw mieszanych, którzy byli wyznania mojżeszowego, należeli do gminy żydowskiej i wychowywali w jej duchu dzieci (Katharina Friedla, „Strategie przetrwania i udzielanie pomocy żydowskim partnerom w małżeństwach mieszanych we Wrocławiu i Hamburgu. Studium przypadku”, *Zagłada Żydów. Studia i Materiały* 11 (2015): 315.

³¹ Victor Klemperer, *LIT. Lingua Tertii Imperii. Notatnik filologa* (Toronto: Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, 1992), 236.

³² Wacław Machura, Wojciech Skóra, współpraca Piotr Sikorski, *Słupska ścieżka patriotyczna. Pomniki i miejsca pamięci w Słupsku w 2022 roku* (Słupsk: Fundacja Imperio, 2022), 30–31.

³³ Gerhard Salinger, *Zur Erinnerung und zum Gedenken. Die einstigen jüdischen Gemeinden Pommerns* (New York: Gerhard Salinger, 2006), t. 3, 797.

³⁴ Gerhard Salinger, „*Zwischen Zeit und Ewigkeit*”. *Ein Rückblick und Beitrag zum Leben und Schicksal der Juden in Stolp* (bwm: Wedel, 1991), 104. O dziwo, jest to do dzisiaj jedyne opracowanie o Żydach w Słupsku, dostępne tylko w języku niemieckim.

jak z wcześniej wspomnianego „węglowego podwórka” na Lutosławskiego? Pamięta jedynie, że wraz z małą kuzynką był używany jako tarcza wobec „Rosjan”, którzy przy dzieciach zwykle zachowywali się porządniej. Zander zapisał, że pamięta, iż był nawet przez nich przytulany i obdarzany całusami. Pamięta ich zapach, swoje obrzydzenie i strach. Napady były jednak groźne do czasu, gdy do mieszkania przybyła przyjaciółka wujka Kurta, Martha Rux. Znała język polski i rosyjski, potrafiła więc hamować zapędy czerwonoarmistów.

Słyszał jednak rozmowy między kobietami, ich opowieści o znajomych. Jedną z nich dotyczyła Heleny Kulsch, właścicielki zakładu fryzjerskiego na ulicy Wiejskiej (Sandberg)³⁵. Jej mąż zginął na wojnie, została sama z czterema córkami. Gdy zaczęły się gwałty Sowieców nie mogły już tego znieść. Postanowiły popełnić zbiorowe samobójstwo. Jednak źle dobrały dawki trucizny, bo Helena ocknęła się przy martwych dzieciach. Jak silni potrafią być ludzie, ile mogą znieść? W połowie 1945 roku uruchomiła zakład fryzjerski, ale już w swoim nowym mieszkaniu na Rybackiej, pracując za wynagrodzenie w naturze – pół bochenka chleba, kawałek boczkusa czy woreczek mąki³⁶. W Słupsku tuż przed i po wkroczeniu Sowieców samobójstwo popełniło około 200 Niemców.

Rodzina Zandera, osiem osób w jednym mieszkaniu na Rybackiej, usiłowali przetrwać. Rozpoczęli łupieskie wyprawy w okolicznych domach, ruinach i sklepach, aby zdobyć jedzenie.

Jeszcze w marcu doszło do innego niż zwykle najścia Sowieców. Nie miało ono charakteru łupieskiego, lecz było zaplanowanym aresztowaniem. Celem był wujek Zandera, Kurt. Wraz z nim zabrano Marthę Rux, która sądziła, że pomoże mu jako tłumaczka. Wujek miał w kurtce zaszyte żyłетки, które miały posłużyć do samobójstwa, gdyby okazało się, że sytuacja jest bez wyjścia. Kurt nie był w Wehrmachcie z powodu słabego zdrowia, ale mężczyźni w tym wieku wzbudzali podejrzliwość NKWD i byli przewencyjnie aresztowani.

Osadzono go w prowizorycznym obozie w Białym Spichlerzu (obecnie jednej z siedzib Muzeum Pomorza Środkowego). Siostry przez następne dni bezskutecznie kręciły się wokół miejsca osadzenia, licząc na wieści o uwięzionym. Na drzewach i ścianach domów w okolicy wisiała niezliczona liczba kartek i tabliczek z ogłoszeniami o poszukiwaniach lub wiadomościami od więźniów albo od krewnych dla więźniów, w nadziei, że przeczytają je po wyjściu na wolność. W kwietniu jego los podzieliła jedna z ciotek, Hilda. Wróciła za to Martha Rux, osoba tajemnicza,

³⁵ W zakładzie tym pracowała jedna z ciotek Klausa.

³⁶ Zander, *Kinderland*, 189.

prawdopodobnie podczas okupacji pracująca dla niemieckich służb policyjnych³⁷. W maju pracowała już jako pomocnica w biurze sowieckiego komendanta wojskowego Słupska, majora Nikołaja Fedorowicza Pietuchowa (Николай Федорович Петухов). Była podobno bardzo atrakcyjna i jak się okazuje, inteligentna³⁸. Przynosiła rodzinie Zandera nieosiągalne gdzie indziej produkty żywnościowe – mięso, słodycze.

Po okresie żołnierskiego pandemionium nastąpiła powolna stabilizacja i odnajdywanie porozumienia z czerwonoarmistami³⁹. Poszczególni komendanci wojskowi i dowództwa garnizonów sowieckich podporządkowywały się dyrektywie Stalina z 20 kwietnia 1945 roku, by niemieckich cywilów traktować lepiej i pozwolić na zakładanie „samorządów” lokalnych (w Słupsku taki wkrótce powstał)⁴⁰. W maju było znacznie bezpieczniej na ulicach, bo dowódcy rozpoczęli karanie podwładnych za wykroczenia wobec Niemców. Gwałty na kobietach były znacznie rzadsze, zastąpiła je prostytutka Niemek, wymuszona coraz trudniejszymi warunkami życia⁴¹. W lipcu odbyła się w Redzikowie pod Słupskiem pierwsza publiczna egzekucja czerwonoarmisty skazanego za gwałt na Niemce. Liczba ofiar zajęcia miasta przez Armię Czerwoną była duża. Do końca sierpnia 1945 roku zmarło w Słupsku ok. 2700 osób.

³⁷ Być może to zbieżność nazwisk, ale prawnik Karl-Heinz Rux był organizatorem placówek Gestapo w Bydgoszczy, Toruniu i Tucholi podczas okupacji. Autor dziękuje Przemysławowi Olstowskiemu za zwrócenie uwagi na tę osobę.

³⁸ Do dalszych losów wuja Kurta i M. Rux Zander nie nawiązał we wspomnieniach.

³⁹ Więcej o wydarzeniach w ówczesnym Słupsku: Zenon Romanow, „Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w 1945 roku”, w: *Życie dawnych Pomorzan I*, red. Wojciech Łysiak (Bytów–Poznań: Wydawnictwo Eco, 2001); Dagmara Grajczak, „Die Russen kommen... Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w marcu 1945 r. w relacjach mieszkańców miasta”, w: *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. Wojciech Skóra, Agnieszka Teterycz-Puzio (Słupsk: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej, 2021); Wojciech Skóra, „Słupsk w 1945 r. Miasto Niemców, czerwonoarmistów i Polaków”, w: *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. Wojciech Skóra, Agnieszka Teterycz-Puzio (Słupsk: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej, 2021). W tym tomie także – wartościowy artykuł Zenona Romanowa o podobnej tematyce.

⁴⁰ Formalnie był to rozkaz Naczelnego Dowództwa (Stawki) nr 11072 do dowódców 1 i 2 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego „o konieczności humanitarnego traktowania cywilów niemieckich i jeńców”. Jego przyczyny nie wynikały jednak z przesłanek humanitarnych, lecz kalkulacji, co otwarcie padło w jego treści: „Nakazać oddziałom zmianę stosunku do Niemców, zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej, i lepsze ich traktowanie. Surowe traktowanie wywołuje u Niemców strach i zmusza do upartego oporu bez poddania się. Cywile, obawiając się odwetu, organizują się w bandy. Jest to dla nas sytuacja niekorzystna. Bardziej humanitarne traktowanie Niemców ułatwi prowadzenie działań wojennych i osłabi opór wojskowy”. Zob. Rozkaz Stawki WGK nr 11072 z 20.04.1945 r., w: *Русский архив. Великая Отечественная*, vol. 16 (Moskwa: Terra, 1999), 229.

⁴¹ Młody Klaus nie był partnerem do takich rozmów, ale podsłuchiwał komentarze matki obserwującej sąsiadkę z naprzeciwka, przy ul. Rybackiej, której mieszkanie codziennie odwiedzało kilku czerwonoarmistów. Zander, *Kinderland*, 172.

Problemem stało się zdobywanie pożywienia, gdy bowiem zapasy w porzuconych mieszkaniach zostały zjedzone pojawił się głód, a wraz z nim tyfus⁴². To skłoniło opiekunki Zandera – jego matkę i dwie ciotki – do podjęcia pracy na Wyspie Spichrzów przy ulicy Młyńskiej, z wjazdem od Garncarskiej. Od XIX wieku znajdował się tam duży kompleks budynków korzystających z energii rzeki Słupi otaczającej środek miasta, na podobieństwo wyspy Cité w Paryżu. Powstały młyny i tartak, firma Kauffmann und Sommerfeld. Sowiecki komendant wojskowy Słupska i miejscowy garnizon założyli tam latem 1945 roku rodzaj centrum żywnościowo-logistycznego regionu. Reaktywowano młyny, powstała pralnia, wytwórnia makaronu, magazyny. Teren odgrodzono i powstała kolejna enklawa czerwonoarmistów w mieście, tym razem atrakcyjna dla Niemców, bo z pożywieniem i pracą dla cywilów.



Rycina 3. Fragment Wyspy Młyńskiej w Słupsku na początku XX wieku; później sowiecka enklawa gospodarcza, miejsce pracy opiekunek Klause Zandera w 1945 roku i jego zabaw

Źródło: ze zbiorów Andrzeja Szkudniewskiego.

⁴² Podczas epidemii tyfusu w Słupsku w 1945 r. zmarło na tę chorobę ponad 1000 Niemców.

Wraz z podjęciem przez kobiety pracy u czerwonarmistów, rozpoczął się okres względnego dobrobytu i bezpieczeństwa. Sowieci, by chronić swoje pracownice, wystawili posterunki na ulicy Drewnianej, gdzie przeniosła się cała rodzina Zanderów. Obecnie widok posterunku sowieckiego działał na Niemców kojąco, jako symbol względnego bezpieczeństwa. Klaus wspomina połowę roku 1945⁴³:

Na końcu Holzstrasse [ulicy Drewnianej] zaczynał się plac składowy drewna. Były tam liczne ścieżki i przejścia, obok stosów gruzu. Słupia została spiętrzona jazem i rozdzielona na dwa ramiona, tworząc wyspę. Między dwoma ramionami rzeki poziom wody miał znaczną różnicę, dzięki czemu można było uruchomić młyn wodny na wyspie. Wszystkie tamtejsze budynki nazywano ogólnie „młynem”, choć różniły się przeznaczeniem i stylem architektonicznym. Były tam bardziej nowoczesne budynki murowane i starsze drewniane. A przypominający willę budynek służył Rosjanom częściowo jako kasyno, świetlica dla strażników oraz jako areszt dla żołnierzy rosyjskich z drobnymi wykroczeniami. W piwnicach tego budynku był jednak areszt o ostrzejszym rygorze. Nasz przyjaciel [czerwonarmista], sierżant Waldemar, który zawsze dostarczał nam dzieciom słodycze, opowiadał nam, że ci, którzy zostali tam osadzeni, musieli stać w wodzie po kolana lub wyżej. Było to dla niego zupełnie normalne.

W drugiej połowie 1945 roku zaczął się napływ Polaków. Według Klause, ich grabieże i przejmowanie władzy. Towarzyszyły temu udane próby schronienia przed „polską drapieżnością” pod władzą Sowietów, ale i dalsza stabilizacja, podszycita jednak narastającym poczuciem obcości we własnym mieście. Zapis z czerwca 1945 roku był następujący⁴⁴:

W międzyczasie Polacy przejęli niezniszczone jeszcze sklepy i częściowo je otworzyli. Podczas spacerów po niezniszczonej części centrum miasta, wraz z kolegami przykładaliśmy nosy do witryn sklepowych i podziwialiśmy dawno niewidziane skarby, takie jak szynki, kielbasy, chleby i pieczywo. Ale nie mieliśmy pieniędzy. Za wszystkie towary trzeba było płacić złotówkami, a skąd mielibyśmy wziąć niemieckie czy polskie pieniądze?

Kolejny etap to coraz bardziej dokuczliwa dominacja Polaków, narastający lęk przed wysiedleniem i w efekcie – decyzja o wyjeździe na zachód. Zaczyna się w ciekawie zatytułowanym rozdziale *Aus Stolp wird Slupsk – Stolp staje się Slupskiem*. W drugiej połowie roku do miasta niemal codziennie przybywały pociągi z Polakami, którzy zajmowali początkowo puste mieszkania, a potem już i te zamieszkałe przez Niemców, spychając zwykle gospodarzy do jednego pokoju.

⁴³ Zander, *Kinderland*, 208.

⁴⁴ Tamże, 192.

Czytanie tych fragmentów bez wiedzy o życiu Niemców słupskich może prowadzić na manowce. Była to społeczność niemal całkowicie odcięta od wieści ze świata. Bez gazet i radia, żyli pogłoskami, domysłami. Nie wiedzieli tego, co obecnie jest oczywistością, że podczas konferencji w Poczdamie w lipcu–sierpniu 1945 roku zapadły nieodwołalne decyzje o przymusowych przesiedleniach. O tym, że opuszczenie domów jest kwestią czasu. Dzisiaj trudno orozproszyć tę mgłę informacyjną i zrozumieć Niemców, z ich zagubieniem i rozpaczą. Bardzo długo mieli nadzieję, że obecny stan jest przejściowy. Liczyli, że granice się nie zmienią na Pomorzu.



Rycina 4. Ulica Rybacka w dwudziestoleciu międzywojennym.

W jednym z białych budynków po prawej stronie mieszkał w 1945 roku mały Klaus Zander.

Kamienice zostały zbudowane po pierwszej wojnie światowej ze środków państwowych dla wdów po żołnierzach, tzw. cesarskie

Źródło: ze zbiorów autora.

W 1946 roku dominacja Polaków była na tyle znacząca, że Niemcom coraz trudniej było w tej nowej sytuacji funkcjonować. W marcu lecący nad Słupskiem samolot rozrzucił ulotki. Był to komunikat w językach polskim, rosyjskim i niemieckim, że miasto należy do Polski i wszyscy Niemcy powinni się ponownie zarejestrować u władz. Oznaczał początek przymusowych wysiedleń na masową skalę.

Troską rodziny Zandera było tylko to, by nie trafić w Niemczech do sowieckiej strefy. Pomimo znośnych stosunków z czerwonooarmistami, zwłaszcza kobiety nie miały wobec nich złudzeń. Ostatnia część wspomnień to opis podróży do stref

okupacyjnych Niemiec, zakończonej poczuciem bezpieczeństwa i stosami kanapek z dżemem. Zanim jednak rodzina Zandera tam dotarła została obrabowana na stacji w Słupsku i spędziła długi czas w obozie przejściowym w Szczecinie.

Najbardziej zaskakujące w tej lekturze jest obserwowanie narastającej sympatii dziecka do czerwonoarmistów, wynikającej być może z tego, że nie rozumiał dramatu zgwałconych kobiet. Nie był partnerem dla takich rozmów, niekiedy tylko słyszał uwagi, których sens zrozumiał dopiero po latach. Powinien być jednak świadomy, że pisze o armii, która zabiła mu ojca, porwała wujka. Nie ma jednak takiej refleksji. Z ową dziwną akceptacją kontrastuje tężejąca niechęć do Polaków. Tym mocniejsza, im więcej ich do Słupska przyjeżdżało. Może właśnie sedno tkwiło w ich liczbie i zamiarze odebrania Niemcom wszystkiego. Sowieci byli jak niszczący żywioł, który zdruzgotał dotychczasowe życie, ale i przeminął, jak burza. Polacy byli jak fala powodzi, która nigdy nie opada: „przybyli, zniszczyli wszystko i zostali”.

Ważna była też dostrzegalna przez Niemców niechęć między Sowiecami a Polakami. Takie zjawisko, przebiegające w myśl sentencji „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” było częste podczas drugiej wojnie światowej. Zwłaszcza na obszarach oddalonych od linii frontu, gdzie trwała „wojna wszystkich ze wszystkimi”, na przykład na Wołyniu w latach 1943–1944. Polacy, którzy nienawidzili Sowieców, tak wspominali ich przyjscie, które dla wielu oznaczało ocalenie (wspomnienie mieszkanki podślupskich Sycewic, której rodzina ucierpiała podczas ukraińskich mordów): „Dopiero, jak przeszedł rosyjski front, to wszystko ucichło. Każdy musiał iść do swojej chałupy i zapanował spokój. Bulbowców i upowców ruscy złapali za wszarz i wywieźli na Sybir”⁴⁵. Pomijając niuanse historyczne, wielu ludzi tak odbiera rzeczywistość: dobre jest to, co przynosi ocalenie. Zło można stopniować, podobnie jak zagrożenie.

Zapiski z września 1945 roku noszą symptomatyczny tytuł: *Im Schutz der Russen – Pod ochroną Rosjan*. Zander opisuje rzeczy, w które trudno uwierzyć polskiemu czytelnikowi. Po niesamowitych gwałtach, mordach, latach wyniszczającej wojny – Niemcy słupscy bezpieczeństwo zaczęli kojarzyć z bliskością Sowieców, bo zagrożeniem byli polscy pionierzy (i szabrownicy, co nierzadko było tożsame, jak się wydaje). Dochodzi do scen dziwnych, gdy matka Zandera, której mąż zapewne zginął pod Moskwą, czuje się bezpieczna, gdy widzi czerwonoarmistę stojącego na posterunku u wejścia do ulicy Drewnianej. Niestety, jest to scena całkiem możliwa, wykazująca jednak, jak szybko na wojnie i po niej zmieniają się realia. We wspomnieniach czytamy⁴⁶:

⁴⁵ Feliksa Kłudka, „Marysię pocięli piłą do drewna”, w: *Czas pogardy i nadziei. Wspomnienia mieszkańców gminy Kobylnica*, red. Bogusław Matuszkiewicz (Słupsk: Gminna Biblioteka Publiczna Kobylnica, 2016), 74.

⁴⁶ Zander, *Kinderland*, 206.

Pojawienie się coraz większej liczby Polaków odbierali Niemcy jako zagrożenie. Na początku bowiem działali tylko w cieniu Rosjan, jako wykonawcy ich poleceń i pomocnicy. Po początkowych ekscesach Rosjanie, jako zwycięzcy, powoli stawali się umiarkowani. Teraz wydawało się, że Polacy starają się doścignąć ich w pierwotnej gwałtowności, a nawet ją przewyższyć. Rosjanie, po swoich plądrowaniach i gwałtach, uspokoili się i zaakceptowali oczywisty fakt, że oni są Rosjanami i zwycięzcami, a my jesteśmy Niemcami i nadal nimi pozostaniemy. Z kolei Polacy zdawali się oczekiwać, że zaprzemy się swojej niemieckości i będziemy nie tylko mówić po polsku, ale stopniowo staniemy Polakami i zaakceptujemy, że wszystko wokół nas też jest polskie i zawsze było polskie. Ta myśl stopniowo docierała do wszystkich Niemców i była jak uderzenie w głowę. Kolejny cios.

Czy Klaus Zander był wówczas świadomy, co Niemcy robili w okupowanej Polsce po wrześniu 1939 roku? Czy wiedział o bezwzględnym wysiedlaniu rodzin polskich z ziem wcielonych do Rzeszy, o akcji „Inteligenca” (*Intelligenzaktion*), podczas której mordowano elitę polską, o obozach koncentracyjnych, Holocauście i bezwzględnej eksploatacji gospodarczej. Na tyle, na ile o takich sprawach może wiedzieć 6–9-letnie dziecko. Powinien być tego jednak świadom na początku XXI wieku, gdy spisywał wspomnienia. Refleksji takiej jednak nie miał. Pewne wiadomości do niego jednak docierały w latach 1943–1945 i uczciwie zapisał to we wspomnieniach. Jest tam scena (s. 83–84), gdy mali chłopcy wraz z Klausem zakradli się do jednej z szop kąpielowych nad Słupią, gdzie zebrali się młodzi słupszczanie z Wehrmachtu, przebywający na przepustce. Jeden z nich opisał scenę z okupowanej Polski⁴⁷:

Dotarliśmy na rynek małego polskiego miasteczka. Stał tam tłum, zgromadzeni wszyscy miejscowi Żydzi, mężczyźni, kobiety i dzieci. Byli zbici w gromadę. Przed nimi ustawiono kilka karabinów maszynowych. Kilku żołnierzy stało przed nimi z butelkami w rękach. Wcisnęli je w ręce stojących Żydów. Karabiny maszynowe zagrzechoły, nie było prawie żadnych krzyków. Gdy karabiny maszynowe ucichły, rzucono w zabitych płonące zapalki. W pobitych butelkach była benzyna. Stos ludzi zapłonął. Oficerowie rzucili rozkaz, żołnierze wsiedli do swoich jeepów i pojechali dalej. W mojej wyobraźni, zawsze widziałem rynek w małym polskim mieście. Małe domki, które otaczały plac z jego brukiem, takim samym brukiem co na wielu ulicach Słupsku. Takie same domy, jak te, które były w tutaj [w Stolp].

A więc Zander, uwzględniając dziecięcą percepcję, wiedział co nieco o realiach wojny – i choć tego już nie napisał – mógł się domyślać, że to samo być może robił jego ojciec. Wiedziała to także część, a może nawet większość dorosłych. Trudno uwierzyć, by przyjeżdżający na przepustki żołnierze nie opowiadali rodzinom, co widzieli na Wschodzie, w czym brali udział. W wojennym Słupsku przebywały setki

⁴⁷ Tamże, 83.

robotników przymusowych, dobrze rozpoznawalnych z powodu oznaczeń na ubraniach. W ostatnich miesiącach jeńcy, robotnicy przymusowi i setki więźniów słupskiego podobozu Stutthof byli widoczni na ulicach. Kopali rowy przeciwczołgowe i okopy wokół miasta, wykonywali też prace drogowe. Wielu słupszczyzan widziało te wynędzniałe sylwetki w pasiakach⁴⁸.



Rycina 5. Defilada oddziałów słupskich przed ratuszem i pomnikiem cesarza Wilhelma I w 1938 roku

Źródło: Bałtycka Biblioteka Cyfrowa.

Czy ta wiedza zmieniała ich ocenę postępowania Sowietów lub Polaków? Raczej nie. Ludzie bowiem zazwyczaj z łatwością oddzielają zło wyrządzone innym od zła, którego sami doświadczyli. Swój ból dopieszczają, o cudzym ledwo pamiętają, nie widząc między nimi związku. A związek ten był. W Słupsku, w sowieckiej komendanturze wojskowej zarządzającej miastem od marca 1945 roku, było kilku Żydów. Ich nastawienie wobec Niemców raczej nie było pokojowe. Przypomnieć trzeba, że w Armii Czerwonej w latach 1941–1945 służyło od 300 do 500 tys. Żydów⁴⁹. Wśród przybywających Polaków było wielu skrzywdzonych. Niemal każda rodzina kogoś straciła lub poważnie zubożała. Niektórzy, jak osiadły w Słupsku

⁴⁸ W pasiakach byli Żydzi z podobozu koncentracyjnego Stutthof przy ul. H. Kołłątaja. Było ich tam od jesieni 1944 r. ok. 640. Do prac drogowych i kopania umocnień skierowano głównie kobiety, choć zimą praca ta była mordercza. Dotzer, *Goldener*, 59.

⁴⁹ To ustalenia zaczerpnięte z abstraktu referatu Arkadija Zeltsera wygłoszonego na międzynarodowej konferencji „Żydzi w walce z nazistowskimi Niemcami podczas II wojny światowej”, w Muzeum Żydów Polskich Polin, w Warszawie w 2019 r.

bohater Armii Krajowej, Michał Issajewicz „Miś”, uczestnik zamachu na dowódcę SS i Policji na dystrykt warszawski Franza Kutschere, przeszli przez obóz koncentracyjny. Co mogli czuć do cywilów niemieckich? W jakim stopniu i czy w ogóle chcieli się mścić na niemieckich cywilach za takie sceny, jaką Zander opisał? Jest to temat na interesujące badania.

Nie ma u Zandera wzmianki o tym, jak na Polaków w Słupsku podziałało odnalezienie zbiorowej mogiły w miejskim Lasku Południowym, nazywanym przez Niemców Waldkatze, choć było to jedno z głośniejszych wydarzeń Słupska drugiej połowy 1945 roku. Rano 3 sierpnia dokonano tam ekshumacji 24 zwłok, z których 22 zidentyfikowano jako cudzoziemskich robotników przymusowych, w przeważającej mierze zapewne Polaków⁵⁰. Niemcy rozstrzelali ich w przeddzień wkroczenia do miasta Armii Czerwonej, 7 marca 1945 roku. Bezsens tej zbrodni wstrząsnął osadnikami polskimi. I gwałtownie pogorszył stosunki z Niemcami w Słupsku. Pogrzeb ofiar, który odbył się 5 sierpnia na Placu Powstańców Warszawskich, był w istocie demonstracją żalu i niechęci wobec Niemców. Uroczystość celebrował ksiądz Jan Zieja, wówczas proboszcz słupskiej parafii katolickiej, człowiek o wielkim autorytecie. Przemawiali przedstawiciele władz polskich, przybyły oddział wojskowy, liczna delegacja sowiecka. Niemcy obserwowali to z oddali. Zander mógł tego nie widzieć. Ale dziwi, że jego opiekunowie nie przekazali mu relacji. Należy jednak zaznaczyć, że w ogóle w relacjach niemieckich słupszczan to wydarzenie nie jest opisywane. Podobnie jak to, że podczas wojny w niektórych słupskich sklepach wisiały komunikaty „Polaków i psów nie obsługujemy”. Może to rodzaj wyparcia? Może dlatego, że wspominającym psuło jednorodny obraz Niemców, jako ofiar po zakończeniu drugiej wojny światowej?

W celu uzyskania innego punktu widzenia przywołam fragment wspomnień Józefa Chacińskiego, który przebywał w Słupsku na robotach przymusowych od 1942 roku⁵¹:

Na ulicach (...) nie wolno [nam] było chodzić po chodnikach. Nie wolno było wchodzić do restauracji, kawiarni czy gospód. Kiedyś wszedłem, ażeby kupić papierosy, Niemiec widząc moje „P” [naszywkę na ubraniu oznaczającą „Polak”] oświadczył, że Polaków nie obsługuje. Na wielu sklepach wisiały napisy „Polakom i psom wstęp wzbroniony”. (...) Nam nie wolno było chodzić także do łaźni miejskiej. I tak kiedyś byłem, gdzie oświadczone mnie, że to tylko dla mieszkańców Słupska, a obcokrajowcy nie są mieszkańcami Słupska. W innym wypadku chciałem pójść do kina. Znalazłem się tam raz, dwa, ale za trzecim razem była kontrola prowadzona przez policję. Musiałem zapłacić

⁵⁰ Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział Słupsk, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miasta, sygn. 366, Protokół z oględzin 24 zwłok odnalezionych w Lasku Południowym z 3 sierpnia 1945 r.

⁵¹ Biblioteka Główna Akademii Pomorskiej, depozyt PTH, sygn. 144, Józef Chaciński, Wspomnienie.

karę za to, że chodzę na imprezy niemieckie. (...) Jako szczer ładowy ciekawy byłem obejrzyć morze. Kiedyś we trójkę z kolegami wybraliśmy się do Ustki. Kupiliśmy bilet na pociąg i pojechaliśmy. Na ulicy w Ustce wylegitymowano nas i pod konwojem przewieziono do obozu.

Jest to relacja z tego samego Słupska, z czasów wojny, który ciepło opisuje Zander. Jednak mocno odmienna; niemal tysiąc robotników cudzoziemskich, a od jesieni 1944 roku – również kilkuset Żydów w wagonowni, tworzyło „niewidoczne miasto”. Dziecko rzeczywiście mogło tego nie widzieć. Dorośli, jego opiekunki, z pewnością wiedziały. Może zawstydzenie nie pozwalało im podzielić się z dorastającym młodzieńcem wspomnieniami? Nie wiadomo. Pewne jest, że Niemcy pamiętają co innego, niż Polacy.



Rycina 6. Ksiądz Jan Zieja przemawia na pogrzebie robotników przymusowych zamordowanych przez Niemców w Słupsku 7 marca 1945 roku.

Ich pogrzeb odbył się 5 sierpnia 1945 roku

Źródło: zdjęcie ze zbiorów autora⁵².

⁵² Autor dziękuje Tomaszowi Urbaniakowi za udostępnienie zdjęcia.

Rzeczywiście, Niemcy w drugiej połowie 1945 roku zaczęli sobie zdawać sprawę, że ich ziemia i domy zostaną nieodwołalnie przejęte, a oni sami wyrzuceni lub spolszczeni. Jak wynika ze wspomnień Zandera było to nawet gorsze od sowieckich gwałtów, bo te – choć straszne – miały charakter przemijający. Polskie oczekiwania oznaczały koniec niemieckości na tych ziemiach, co rodziło poczucie grozy. Nie zostało to jasno wyartykułowane, ale polonizację uważali oni za cywilizacyjną degradację.

Druga refleksja, choć już mniej zaskakująca, to niemal całkowita odmiennosc tonacji we wspomnieniach Niemców i Polaków. Obie strony uczestniczyły w tych samych wydarzeniach, choć odnosi się wrażenie, że były to zupełnie inne historie. Przyczyna tkwi głównie w kontekstach zdarzeń. Cywile niemieccy w spokojnym Słupsku nie znali wojny i okupacji. Polacy przybywali do tego miasta z wielkim bagażem doświadczeń i nienawiści. Niemcy nie rozumieli tej nienawiści. Nie znając jej korzeni – traktowali jako niesprawiedliwe szykany. Nie dostrzegali związków przyczynowo-skutkowych, które dla pionierów polskich (i wygnańców z Kresów Wschodnich) były oczywiste.

Drugi etap tego niezrozumienia nastąpił już po latach, gdy w obiegu czytelnym znalazły się wspomnienia obu stron. Społeczeństwo niemieckie poznawało relacje swoich wysiedlonych rodaków. Dziesiątki tysięcy wspomnień zostało pieczołowicie zebranych jako *Dokumentacja wypędzenia*⁵³. Ukazało się wiele wydawnictw źródłowych i indywidualnych wspomnień, takich jak chociażby Klause Zandera. Ich treść kształtowała świadomość historyczną Niemców. Rodziło się poczucie krzywdy, bardzo zresztą pożądane po wcześniejszym poczuciu winy za wywołanie wojny, Holocaustu, wymordowanie 3 mln jeńców sowieckich i okupację. Również polska polityka historyczna, zwłaszcza w okresie PRL, była dość jednorodna. Budowała obraz Polaków skrzywdzonych przez Niemców. Ci pierwsi byli bez jakiegokolwiek winy.

Wspomnienia Zandera są pełne goryczy i tęsknoty za utraconym pierwszym domem. W 1946 roku on i jego rodzina zostali – stosując niemiecką terminologię – „wypędzeni” (*Vertriebene*). Wysiedlenia są centralnym punktem niemieckiej traumy wojennej. Ciekawe, że dla Polaków wysiedlonych wcześniej przez Niemców, głównie z terenów Wielkopolski i Pomorza wcielonych do Rzeszy w 1939 roku – tak nie było. Niemieckie wysiedlenia, choć brutalne i masowe, nie zajęły równie centralnego miejsca w pamięci polskiej. Zapewne z dwóch powodów – wysiedleni mogli po kilku latach wrócić do domów. Poza tym akt wysiedlenia został umniejszony przez przerażającą praktykę okupacji niemieckiej, wypełnionej zbrodniami i poniżeniem. Dla rodziny Zandera „wypędzenie” to kulminacja grozy. Dla Polaków wysiedlonych po wrześniu 1939 roku często był to dopiero początek.

⁵³ *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße*, Augsburg 1993.

Być może nasze wspomnienia tworzą obraz znany z induskiej przypowieści o sześciu ślepcach, którzy próbowali opisać słonia? Jeden dotknął ucha i stwierdził, że to skórzasty liść. Drugi pomacał trąbę i stwierdził, że to wąż. I tak dalej, od pełnego nieporozumienia, do stworzenia własnego, zamkniętego świata wyobrażeń. Prawda osobista – a taka jest we wspomnieniach – zależy od punktu widzenia, od wychowania, wrażliwości, płci i indywidualnych przeżyć. Istnieje też naturalna skłonność do ostrego widzenia cierpień własnych i rozmazanego – cudzych. A także wypierania prawd niewygodnych, na przykład o związkach przyczynowo-skutkowych między niemiecką *Intelligenzaktion*⁵⁴ a stosunkiem Polaków do cywilów niemieckich po zakończeniu wojny. Historyk powinien pracować poza tymi uwarunkowaniami, ale przecież i on jest człowiekiem, ze swoim bagażem emocji i przekonań.

Trzeba jednak zrobić zastrzeżenie. O ile bowiem Niemcy niemal w ogóle nie znali wspomnień i historiografii polskiej po drugiej wojnie światowej (po części uznając ją za komunistyczną propagandę), o tyle Polacy – przynajmniej historycy – dość dobrze orientowali się, co publikują Niemcy. Między naszymi krajami bariera językowa rozdziela zjawiska niesymetryczne, dlatego polscy badacze raczej uwzględniali niemieckie wspomnienia i ustalenia (niekiedy bezkrytycznie i bardzo obszernie, zwłaszcza po upadku PRL, gdy innych nie było), zaś niemieccy nie robili tego niemal wcale. Ma to też związek z zamożnością obu krajów i społeczeństw. Niemieckie fundacje i organizacje od 30 lat dofinansowują tłumaczenia niemieckich wspomnień na język polski⁵⁵. Dzięki temu nieznający niemieckiego mogą poznać punkt widzenia sąsiadów, ich odczucia i dramaty. W drugą stronę to nie działa, głównie z powodu braku środków. Niektóre książki wspomnieniowe wysiedlonych Niemców są następnie tłumaczone na polski za pieniądze zbierane wśród wspominających⁵⁶. Jest to zjawisko dobre, ale również jednostronne, bo wspominający

⁵⁴ Akcja „Inteligencja”, eksterminacja elit polskich przeprowadzana przez Niemców w latach 1939–1940 na ziemiach włączonych do Rzeszy. Około 50 tys. Polaków zostało zabitych, drugie tyle trafiło do obozów koncentracyjnych. Zob. Maria Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce: „Intelligenzaktion”* (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2009).

⁵⁵ Wystarczy przywołać serię książek publikowanych w Polsce: Ulrich Völklein, *Nikt już nie oczekiwał litości. Los niemieckich wygnanych* (Zakrzewo: Wydawnictwo Replika, 2008) (oryginalne niemieckie wydanie w 2005 r.); „*Nie było powrotu*”. *Wspomnienia wypędzonych*, red. Herbert Reinoss (Zakrzewo: Wydawnictwo Replika, 2008) (tytuł oryginalny: „Es gab kein zuruck”, dotyczy wysiedlenia z Prus Wschodnich); Marianne Weber, *Kobiety wypędzone. Opowieść o zemście zwycięzców* (Zakrzewo: Wydawnictwo Replika, 2008). Są to relacje Niemek z lat 1944–1946, które próbowano opublikować w latach 50., ale bez powodzenia. Odnalazła je żona Maxa Webera, niemiecka działaczka na rzecz praw kobiet, socjolożka, Marianne Weber (1870–1954).

⁵⁶ Przykładem takiej książki jest publikacja Elżbiety Szada-Borzyszkowskiej, oprac., *Nasze wspomnienia nie umierają. Relacje o przesiedleniu Niemców ze wsi Tuchomie w latach 1945–1947* (Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2009). Historia powstania tej książki jest frapująca. Były pastor z Tuchomia (dawniej Grosstuchen, w prowincji Pomorze), Siegfried Labuhn,

okupację niemiecką Polacy raczej nie przeprowadzają składek na tłumaczenie ich relacji na niemiecki i na wydawanie tam książek. W zmaganiach o pamięć, o propagowanie własnej wizji przeszłości, własnych przeżyć i dramatów, społeczeństwo niemieckie jest efektywniejsze.

Można by to podsumować, że trwa swoisty dialog głuchych – Polacy i Niemcy mają swoje odrębne narracje, skupione na własnym cierpieniu, odsuwające ból drugiej strony. Ale sytuacja jest bardziej złożona. Przemysław Olstowski trafnie podsumował, co warto przytoczyć jako opinię sformułowaną w liście do autora tego tekstu⁵⁷:

Pierwsza rzecz, to brak zainteresowania sprawami polskimi w Niemczech, jeśli wyjąć pewną liczbę publicystów czy zawodowych najczęściej historyków (czasem też jednak różnych Privatgelehrte [prywatnych uczonych]). Oczywiście fakt, że jakaś praca na temat okupacji niemieckiej w Polsce wyjdzie spod pióra historyka niemieckiego, jest istotny dla perspektyw wydawniczych i czytelniczych. Ale – czy u nas jest, za wyjątkiem historyków zajmujących się tematyką ziem wschodnich w latach II wojny światowej i wcześniej, zainteresowanie publikacjami naukowymi i wspomnieniami Białorusinów, Ukraińców czy Litwinów z lat II RP i ostatniej wojny? Bardzo wątpię, bo najczęściej *en bloc* to odrzucamy, wpatrzeni we własną historię i własną martyrologię kresową. Druga decydująca rzecz to kwestia terytorium. Otóż te prace paranaukowe i wspomnienia ukazujące się w RFN dotyczą ich ziem utraconych, od 1945 r. w Polsce. W Niemczech ważne są dla środowisk tzw. wypędzonych (coraz chyba mniej licznych, za to rozsianych po różnych landach), a w Polsce – często przy okazji mając charakter historii krajowej (*Landesgeschichte*) – są interesujące dla historyków, a przede wszystkim lokalnych pasjonatów przeszłości Warmii, Mazur, Pomorza Gdańskiego (w tym samego Gdańska) i Zachodniego, Wielkopolski, ziemi lubuskiej, Śląska Górnego, Opolskiego i Dolnego itd. W Polsce więc znajdują zawsze naturalne grono odbiorców. A w drugą stronę to nie działa, bo dzieje ziem polskich sprzed II wojny światowej (może za wyjątkiem Pomorza – dla nich Prus Zachodnich) mało kogo będą tam obchodzić.

Na inny aspekt „dwóch odrębnych pamięci”, polskiej i niemieckiej zwrócił uwagę Włodzimierz Stępiński, który podsumował, że w powojennej historiografii niemieckiej dominują dwa nurty. Pierwszy, rozwijający się niemal od zakończenia wojny, to ubolewanie nad stratą ziem i eksponowanie cierpień niemieckiej ludności cywilnej. Drugi, znacznie późniejszy, jest refleksją nad ogromem zła, jakie Niemcy wyrządzili Europejczykom w pierwszej połowie XX wieku i próbą odpowiedzi, jak

wystąpił z inicjatywą zebrania wspomnień dawnych, wysiedlonych mieszkańców tej wioski. Zebrano ponad 30 relacji. Zostały one zamieszczone w internecie, na stronie Heinza Raddego. Elżbieta Szada-Borzyszkowska, pochodząca z Tuchomia, dotarła do nich, przetłumaczyła i uzupełniła o relacje polskich mieszkańców Tuchomia, pamiętających czasy wysiedlenia. Książka została wydana po części ze środków „ofiarodawców z inicjatywy Heinza Raddego”.

⁵⁷ Fragment listu Przemysława Olstowskiego do autora z 8.12.2022 r.

do tego doszło. Według przywołanego autora, ta druga narracja „bardzo długo nie mogła znaleźć dojścia do *Landesgeschichte* [historii regionalnej] dawnego Niemieckiego Wschodu, której koryfeusze długo ignorowali tak narastające bogactwo faktografii, jak coraz to nowe metodologiczne modele objaśniania”⁵⁸. Dopiero ostatnie pokolenie badaczy zza Odry pogłębiło refleksję nad nazyfikacją prowincji Pommern, jednak i ono – według Stępińskiego – „nadal hołduje zasadzie *Polonica non leguntur*”, czyli założeniu, że prace opublikowane wyłącznie po polsku nie są znane i brane pod uwagę w dyskursie naukowym (jako zaściankowe, nieznanne, mało wartościowe).

Istnieją różne interpretacje stanu świadomości Niemców wysiedlanych z Polski. Właściwie każda relacja jest odmienna, ale przybliżyła do właściwej odpowiedzi. Padają jednak i odpowiedzi nieco przedwczesne. Oto w pewnym opracowaniu można znaleźć podsumowanie: „Niemcy mieli świadomość tego jak bardzo są znienawidzeni przez kraje i narody, które tak boleśnie odczuły nazistowską machinę zbrodni”⁵⁹. W świetle wspomnień Klause Zandera należy to zdanie uznać za nieprawdziwe. Bliscy wspominającego nie mieli takiej świadomości. Z wielu wspomnień – również i tych omawianych tutaj – płynie raczej zdziwienie „dlaczego nas to spotyka”? I podsumowanie: „jakie to niesprawiedliwe”.

Pamięć historyczna – rozumiana jako zespół wyobrażeń o przeszłości i jej upamiętnień – to podstawowy element tożsamości grupowej. Tworzą ją takie książki jak Zandera. Nie dziwi więc, że Odra jest granicą dwóch różnych pamięci historycznych. Tym bardziej, że władze Polski i Niemiec prowadzą świadomą politykę historyczną, celowo popierając pamięć o określonych wydarzeniach. Wspierają też określone interpretacje tej pamięci⁶⁰. Można odnieść wrażenie, że wraz z oddalaniem się drugiej wojny światowej – i przybywania upamiętnień – były one w obu państwach coraz bardziej odmiennie⁶¹. Pamięć zbiorowa staje się w coraz większym stopniu narzędziem władzy⁶². Jakby przewidując taki proces francuski historyk Pierre Nora stwierdził, że „XXI wiek będzie walką o pamięć”.

⁵⁸ Włodzimierz Stępiński, rec. książki *Pommern 1945 – Eines der letzten Kapitel in der Geschichte vom Untergang des Dritten Reichs*, Helmuta Lindenblatta, Würzburg 2008, *Zapiski Historyczne* 11 (2011): 154.

⁵⁹ Wojciech H. Hrynicki, Jarosław Widerski, „Łamanie praw człowieka podczas migracji ludności u schyłku i po II wojnie światowej w Europie Środkowej”, *Kultura Bezpieczeństwa. Nauka – Praktyka – Refleksje* 24 (2016): 101.

⁶⁰ Rozważania z tego zakresu zebrał: Przemysław Łukasik, „Między pamięcią a historią dialogiczną. Wojna powietrzna we współczesnym dyskursie niemiecko-angielskim”, *Sensus Historiae* 4 (2020): 119–137.

⁶¹ Jeszcze bardziej dramatyczne procesy zachodzą w polsko-rosyjskich „zmaganiach o pamięć”. Przykładowo, w Permskim Kraju na Uralu miejscowe władze zdemontowały pomnik poświęcony Polakom i Litwinom, ofiarom deportacji z okresu drugiej wojny światowej, odsłonięty w 2016 roku. Pomnik znajdował się obok cmentarza ofiar.

⁶² Analiza tego zjawiska: Jacques Le Goff, *Historia i pamięć* (Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2016), 101–157.

Omawiana książka jest bez wątpienia źródłem historycznym. Ciekawym, dobrze napisanym, a więc sugestywnym. Krytyka wewnętrzna źródła to ocena wiarygodności autora. Jak wypada w tym wypadku? Generalnie rzecz ujmując – dobrze. Z jednym jednak poważnym zastrzeżeniem, płynącym z doświadczenia piszącego te słowa. Wyjaśnić to trzeba na przykładzie. Zander opisał styczeń 1942 roku, gdy do jego domu rodzinnego w Słupsku dotarła wiadomość z wojska, że ojciec zaginął podczas walk Wehrmachtu pod Moskwą. W komentarzu dodał, że ta wiadomość zmieniła życie całej rodziny, nadając jej dziejom nowy kierunek. Najpierw liczono, że to pomyłka; potem, że zaginiony szczęśliwie się odnajdzie. Oczywiście, wówczas Klaus Zander tego nie wiedział, to wiedza znacznie późniejsza. Jest ona jednak przemieszana z opisem wydarzenia i to oddaje istotę konstrukcji narracji autora: wspomnienia spisywane po wielu latach są poddawane głębokiej interpretacji, może i reinterpretacji. Dawne myśli dziecka mieszają się z refleksjami starszego już człowieka i zapewne z komentarzami słyszanyymi przez całe życie. Powstaje swoisty melanz, w którym rzeczywiste wspomnienia są tylko osnową. Zadaniem historyka jest możliwie precyzyjne oddzielenie tych różnych warstw: wspomnień dziecka, późniejszych komentarzy matki, ciotek, babki (które widziały i rozumiały znacznie więcej) oraz podsumowujących refleksji spisującego wspomnienia w XXI wieku bardzo dojrzałego mężczyzny. To są trzy odrębne zjawiska, trzy warstwy źródła.

Wracajmy do styczniowego dnia 1942 roku, na ulicę Rybacką w Słupsku⁶³. Dziecko widziało płaczące i krzyczące kobiety, do których dotarła fatalna wiadomość. Ze ściany został zerwany portret Hitlera, kobiety podeptały go, aż szkło przyskało. Padło zdanie „morderca mojego chłopca”. Zander uczciwie zadał pytanie – i to jest fragment „dorosłego narratora”, bo dziecko takiej refleksji by nie miało – co w mieszkaniu jego babci robił ten portret na ścianie? Dodał jednak z usprawiedliwieniem, że zapewne był to prezent z urzędu stanu cywilnego, gdy matka autora wyszła za mąż. Czy jednak każdy prezent wieszka się na ścianie? Nie, to już jest wybór – być może oczarowanie poprzedzające często rozczarowanie.

Fragment ten jest jednak ciekawy nie dlatego, że opisuje koniec zauroczenia systemem, który zabija bliskiego. Ważna jest wiarygodność informacyjna Klause Zandera. Podczas tej sceny miał 4,5 roku. Nie był nawet na półmetku wieku przedszkolnego. Ile każdy z nas pamięta z tego okresu? Piszący te słowa niemal nic. Na ile potrafi zrozumieć świat? I raczej można przyjąć, że „wspomnienia” z tego okresu to przeniesienie wspomnień bliskich i narracyjne przedstawienie jako własnych.

⁶³ Dodajmy, że powojenna, polska nazwa tej ulicy jest efektem nieporozumienia. Nie miała bowiem związku z rybami czy rybakami. Pochodziła od Augusta Fischera, inspektora gazownictwa, pierwszego dyrektora słupskiej gazowni położonej w pobliżu. Polacy w 1945 r. dosłownie przetłumaczyli nazwę niemiecką, nie wnikając w jej istotę. Zob. Tomasz Urbaniak, *Słupsk Anno Domini 2010* (Słupsk: Stolpbud, 2010), 137.

Inaczej trzeba podejść do obszernych zapisków z 1945 roku. Według potocznej wiedzy „im człowiek starszy tym lepiej pamięta młodość”. Psychologowie potwierdzają to zjawisko i nazywają je reminiscencją. Polega na tym, że po 50. roku życia coraz lepiej pamięta się wydarzenia z okresu między 10 a 30 rokiem życia. W niektórych przypadkach dolna granica „przypomnienia” cofnięta jest do 6. roku życia. Zasadnicza część omawianej książki obejmuje lata 1945–1946, gdy Zander miał 8 i 9 lat. Można więc z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że do napisania wspomnień skłoniła go wyjątkowo głęboka reminiscencja, czyli plastyczne, pełne szczegółów przypomnienie sobie tej części dzieciństwa, która wypełniona była bardzo mocnymi, traumatycznymi przeżyciami. Na marginesie rozważań warsztatowych można też wspomnieć o hipermnhezji, pamięci absolutnej, czyli rzadkiej przypadłości ludzi, pamiętających niemal fotograficznie to, co ich spotkało w przeszłości, każdego dnia. O dziwo, dotyczy to wyłącznie szczegółów autobiograficznych. Psychologowie nie znają wytłumaczenia tego fenomenu, choć zapewne wynika ze specyficznej budowy mózgu. Mehmed Ali Halici z Ankary w 1967 roku z pamięci wyrecytował 6666 wierszy z Koranu w ciągu sześciu godzin. Hans von Bülow potrafił poprowadzić symfonię po jednorazowym przeczytaniu nut⁶⁴. Badacz wspomnień powinien również to uwzględniać.

Pewność, że opisy Zandera z dramatycznego 1945 roku są jego własnymi wspomnieniami, wynika również z tego, że o wielu jego przeżyciach nie widziały matka, ciotki i babka, więc nie mogły mu ich opisać w późniejszych relacjach. Są to bowiem opisy „miesiący tragicznej wolności” między kwietniem 1945 roku a wysiedleniem w połowie 1946 roku. Dzieci niemieckie nie chodziły wówczas do szkół, mężczyźni zwykle nie było na miejscu, kobiety były całe dni zaangażowane w różne prace zapewniające przeżycie (często przymusowe). Dzieci robiły co chciały, dziczały. Tworzyły swoje światy, rytuały, grupy. W Słupsku i innych miastach Ziemi Zachodnich i Północnych powstawał wtedy niemiecki odpowiednik znanej z Rosji warstwy *безпризорных* (spolszczenie rosyjskiego *беспризорный*, bez nadzoru). Ta warstwa dzieci ulicy powstała w porewolucyjnej Rosji, objętej następnie wojną domową. Sieroty żyły bez dozoru dorosłych, często z przestępstw, prostytucji. Do pełnego ukształtowania warstwy *безпризорных* nie doszło, bo jednak matki czy babki niemieckie czuwały, doszło też do masowego przesiedlenia i wkomponowania dzieci w ramy powojennego społeczeństwa niemieckiego. Zalążki jednak były.

Nie ma już miasta Stolp, które Zander tak ukochał. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek po wyjeździe w 1946 roku odwiedził rodzinne strony. W ostatnich zdaniach wspomnień, gdy już był w Szlezwiku-Holsztynie, podsumował: „To miał być mój nowy dom na wiele lat, ale nigdy nie zapomniałem o moim starym domu, moim pierwszym domu, który miał na mnie decydujący wpływ”. Dla współczesnego

⁶⁴ Anthony Smith, *Umysł* (Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, 1989), 171.

polskiego czytelnika zdanie to, a właściwie całe wspomnienia, będą raczej wzruszające. Mały Zander przeżył rzeczy, których nie powinno przeżywać żadne dziecko. Gdyby jednak jakimś zrzędzeniem losu jego wspomnienia mogły być czytane przez polskich ślupszczan w 1947 roku – odbiór byłby zapewne inny. Ówczesna nienawiść wobec Niemców blokowała zwykle empatię. Ich los zwykle nie wzruszał, bo była to gra o sumie zerowej: klęska i nieszczęście Niemców były podstawą zwycięstwa i powodzenia Polaków. Wysiedlenie ich stworzyło miejsce do życia dla tysięcy wysiedlonych z polskich Kresów Wschodnich i przybywających z Polski centralnej. Aby ich życie mogło się zacząć nad Słupią – Klaus Zander i jego bliscy musieli stąd wyjechać, ze zrozumiałym żalem zostawiając dorobek wielu pokoleń.